Rok 2. — Nr 12. NUMER 30 CENTIMOW. 1go Marca 1882.

KURJER PARYZKI



DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK
franków sześć
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY
3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Galicji fr. 12, w kopercie zamkniętej.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.

OD REDAKCJI

Z numerem dwunastym kończą się abonenta sześciomiesięczne. Upraszamy Szanownych Czytelników którzy zaabonowali tylko na sześć miesięcy, o odnowienie przedpłaty, w przeciwnym razie mogą uledz spóźnieniu w odbiorze Kurjera Paryzkiego. Upraszamy zarazem tych z Szanownych Czytelników, którzy dotychczas nie uiścili się z przedpłaty pierwszego półrocza, o nadesłanie wynoszącej summy, byśmy nie byli przymuszeni przypomnieć im drugi raz imiennie.

PROCES SOCJALISTÓW W POZNANIU

Forum poznańskich sądów było areną publicznego wystąpienia owej grupy socjalistów, których zapatrywania i stosunek do sprawy polskiej kilkakrotnie w *Kurj. Paryzkim* przedstawialiśmy. Czytelnicy nasi wiedzą więc, że wyrzucili oni z serca swojego wszelkie polskie uczucie, że miłość Ojczyzny jest im zupełnie obcą, że aczkolwiek przedstawiają się za przyjaciół robotników, są przecież w gruncie zaciętymi wrogami polskiego narodu, że w nienawiści do polskiego patrjotyzmu nie ustępują najżarliwszym polakożercom pomiędzy Niemcami i Moskalami. Tę nieprzyjaźń stwierdzili jawnie w obec sędziów niemieckich, składając przez to dowód, że na gruncie polskim nieprzyjmują się zasady internacjonału, że ażeby być beznarodowym socjalistą i propagować zasady Lasalla, na to potrzeba wprzódy wyrodzić się w duchu i przeniewierzyć najwyższej i najpiękniejszej sprawie oswobodzenia i uszczęśliwienia całej Polski.

Głównym oskarzonym w procesie, który się rozpoczął 15 Lutego jest niejaki *Stanisław Mendelsohn*, rodem z Warszawy, syn bankiera wyznania Mojżeszowego, były student medycyny, lat 24 liczący. On to zdaje się zaszczepił w swoich towarzyszach nienawiść do polskiego patrjotyzmu, odciągnął ich od sprawy narodowej i nadał tej grupie socjalistów wstrętny, beznarodowy charakter. Tak się przynajmniej z tego procesu okazuje. On jest przewodnikiem, wszyscy inni zostają pod jego wpływem i powtarzają, co syn bankierski zakomenderuje.

Obok niego występuje żona dziedzica *Marja Jankowska*, matka dwojga dzieci, która swego męża Władysława Jankowskiego, właściciela Chodorowa pod Kijowem porzuciła, aby jako oskarżona o agitację socjalną zasiąść na ławie sądzonych w Poznaniu.

Wrocisław Hieronim Truszkowski, rodem z Biało-Cerkwi, lat 25, katolik, student medycyny w uniwersytecie berneńskim, pobierał stypendjum od Polaków, aby przybywszy do Poznania namawiać robotników do głosowania przeciwko kandydatów Polaków. To go charakteryzuje. Niemcom podobać się musiało, że kazał polskim robotnikom głosować na niemieckiego kandydata socjalistów z Wrocławia Kraeckera; w obec Polaków broniących się na kresach w zwartym szeregu, takie postępowanie zrywające solidarność narodową jest hańbą i zdradą.

Józef Konstanty Janiszewski, pochodzi z Grodziska, w Poznańskiem, lat 25, katolik, czeladnik introligatorski, pracował zagranicą w Szwajcarji, w Paryżu, powróciwszy do Poznania głosił zasady socjalne.

Obok wymienionych, inne osoby zdają się być ofiarami obałamucenia. Z zeznań ich jest widocznem, że niewiedzieli dokąd ich przewodnicy prowadzą, że socjalizmu nie rozumieją bynajmniej i nie spostrzegli, iż na jego wędkę schwytani, mieli być odciągnięci od sprawy polskiej, a potem nieprzyjaźnie zwróceni przeciwko reszcie narodu. Rzeczą jest godną uwagi, że krzewiciele socjalizmu w Polsce unikają ludzi starszych, doświadczonych i w ogóle wykształconych, polują zaś na nieoświeconych robotników i niedowarzonych studentów. Snać są przekonani, że tylko ciemni i niezdolni

wyrobić sobie samodzielnego zdania złudzić się dadzą antinarodową teorją socjalizmu, przez pozbawienie przyrodzonych uczuć miłości Ojczyzny, robiącą z Polaka karykaturę człowieka.

Do tych niewinnych ofiar obałamucenia należą : *Stanisław Goryszewski*, lat 25, katolik, rodem z Królestwa Polskiego, czeladnik ślusarski ; *Juljan Bujakiewicz*, lat 30, katolik, żonaty, maszynista w fabryce Cegielskiego i wreszcie *Antoni Kosobucki*, lat 37, katolik, fabrykant papierosów w Poznaniu, oskarżony o danie pomocy w ucieczce agitatorów socjalnych.

Prokuratorja pruska oskarżyła Mendelsohna, Jankowską i Truszkowską, że jako zwolennicy rewolucyjnego socjalizmu, przybyli z Genewy w Sierpniu 1881 do Poznania, aby pomiędzy robotnikami krzewić socjalizm. W tym celu przebywali kilka tygodni bez zameldowania, rozrzucali broszury, pisma ulotne i prowadzili słowną propagandę, namawiając do tworzenia tajemnych kółek, płacących składki. Agitowali po ulicach, w ogrodach, w szynkowniach, w domach prywatnych, wszędzie gdzie się udało im zwabić robotników. Usiłowali też wciągnąć młodzież gimnazjalną, lecz napróżno.

Agitacja ich byłaby może nie wykrytą, gdyby nie byli rzucili na siebie podejrzenia, iż są ajentami policyjnymi. To podejrzenie, iż działają w interesie rządu, szukającego pretextu do prześladowania, obudziło ich zaciekłe występowanie przeciwko polskiej sprawie oswobodzenia. Wszakże za czasów dyrektora policji Bärensprunga, ajenci policyjni przybrali także na siebie postać socjalistów i podobną propagandę prowadzili, dopóki czcigodny D[r] Niegolewski z trybuny parlamentarnej nie odsłonił całej niegodziwosci policyjnego zamachu na polski naród. Urzędnicy, którzy wówczas spiskowali, do dziś dnia urzędują w Poznaniu. Pozory przemawiały przeciw nim i, w miarę wyjawiania się nienawiści ich do polskości, utwierdzały się podejrzenia. Podejrzenie zaś, iż są policyjnymi ajentami, usiłującymi ściągnąć prześladowanie na ogół polski i rozbić jedność polską przy wyborach, tem więcej zdawało się uzasadnionem, iż nigdy dotąd nawet najwięksi socjalni radykaliści, nie wykazywali się wrogami narodowej sprawy, tak wielkiej i świętej w swoich celach i zasadach, iż oświadczenie się przeciwko niej w oczach wszystkich ludzi uczciwych uważanem jest jako jednoznaczne z nikczemnością.

W obec tych pozorów i podejrzeń dziwić się niemożemy, ani *Orędownikowi*, ani *Kurjerowi Poznańskiemu*, pismom barwy ultramontańskiej, iż w artykułach drukowanych jawnie, publicznie przestrzegały przed tak niebezpiecznymi a szkodliwymi propagatorami idei socjalistycznych. Ostrzeżenia te stały się powodem wykrycia całej agitacji i zaaresztowania obwinionych.

W chwili, gdy te słowa piszemy, wyrok jeszcze nie został wydany. Jaki zaś kolwiek będzie wyrok niemieckich sędziów, niezmieni on w niczem potępiającej opinii całego narodu. Przedstawili się sami jako jego wrogowie, jako też wrogów cechujemy tych odszczepieńców, co się wyparli matki Ojczyzny, skrępowanej potrójnemi kajdanami niewoli.

Dziennik Poznański pisze o nich : « Co do nas, słysząc wygłaszane przez nich ustnie i piśmiennie teorje, powiedzielibyśmy, że są poprostu ludźmi niedowarzonymi umysłowo, których niedowarzoność illustruje jeszcze dodatkowo sposób, w jaki swą propagandę tutaj praktykować chcieli. Pominąwszy już nawet wartość szerzonych teorji, nie dowodzi przezorności i rozumu konspiracyjnego całe ich postępowanie, co do czego przecież nie wchodzimy tu w bliższe szczegóły, ani bliższe ocenianie, pozostawiając to sądom. Natomiast stwierdzamy tę prawdę jako nieulegającą żadnej wątpliwości, iż niemają prawa nosić predykatu *polskości*. Predykat bowiem ten niema na szczęście nic wspólnego ani z robotą ich ani z osobami. Pod tym względem zakreslili w przebiegu procesu stanowisko swe i zapatrywanie tak niedwuznacznie, że jak *oni* wypierają się *polskości*, tak polskość *ich się wypiera*, a dzięki tej niezawodnej prawdzie, nikt niema prawa wiązać w jaką bądź wspólkę pojęć nie mających z sobą nic wspólnego. »

Socjalizmu więc polskiego niema.

Socjaliści w Poznaniu sądzeni niezasługują nawet na to poszanowanie, jakiem się zwykle obdarza ludzi cierpiących za swe przekonania. Z socjalizmu zrobili bowiem broń przeciwko Matce-Ojczyźnie, za przekonania zaś matkobójcze jeszcze nigdzie nikomu szacunku niedawano.

Mogą oni tylko zasługiwać na litość jako obałamuceni i nieświadomi prawdy.

Droga powrotu do Ojczyzny otwarta, naród przebaczy obłąkanym manowce odstępstwa, na jakie wkroczyli, lecz do tego potrzeba przyznania się do błędu, skruchy i usilnej pracy w duchu i w kierunku patrjotycznym.

CHORĄGIEW SWOBÓD SŁOWIAŃSKICH

W RĘKU ROSSJI

Generał Skobelew, najpopularniejszy dziś człowiek w Rossji, osoba urzędowa, głowa stronnictwa słowianofilów moskiewskich, wygłosił w tych dniach w stolicy republikańskiej Francji, w Paryżu, przyjmując deputację serbską, następującą mowę, którą tu podajemy w tłumaczeniu z dziennika *L'Unité nationale*, jednego z półurzędowych organów Gambetty i obecnej większości francuzkiej. Mowa ta jest wypadkiem politycznym, donioślejszym jeszcze być może niż petersburskie przemówienie tegoż Skobelewa, w skutek którego doszło w ostatnich czasach do tłumaczeń dyplomatycznych między Rossją i Austrją.

Oto są słowa reprezentanta «słowiańskiej» Rossji :

« Zbytecznem byłoby mówić, przyjaciele, jak głęboko wzruszony jestem gorącym objawem waszych uczuć. Przysięgam wam, że poczytuję sobie za prawdziwy zaszczyt widząc się tu otoczonym młodymi przedstawicielami narodu serbskiego, który pierwszy rozwinął CHORĄGIEW SWOBÓD SŁOWIAŃSKICH na Wschodzie słowiańskim. Powinnością moją jest dać wam odpowiedź otwartą, i to właśnie czynię.

« Trzeba ażebym wam wyraził, ażebym wam wyznał z jakiego powodu Rossja *nie zawsze jest na wysokości* swoich obowiązków patrjotycznych w ogólności i swojej słowiańskiej roli poszczególnie. Pochodzi to ztąd, że zarówno *wewnątrz* jak i *zewnątrz* znajduje się ona w ciągłej walce z wpływem *cudzoziemskim*.

« Tak jest, u siebie w domu—nie jesteśmy my dziś u siebie. Tak jest, cudzoziemiec gospodarzy u nas. Jego to ręka nad wszystkiem u nas ciąży. Jesteśmy oszukanymi przez jego politykę, jesteśmy ofiarami jego intryg, niewolnikami jego siły. Jesteśmy tak dalece owładnięci i sparaliżowani jego licznemi i zgubnemi wpływami, że jeżeli potrafimy uwolnić się od nich kiedykolwiek, w co wierzę, uczynić to będziemy mogli jedynie z pałaszem w ręku!

« A jeźli teraz chcecie żebym wam powiedział jak się nazywa ten cudzoziemiec, ten przybłęda, ten wróg nieprzejednany Rossjan i Słowian, to wam go wskażę.

« Wrogiem tym—jest zwolennik i twórca owego « *Drang nach Osten*... Znacie go... Jest nim Niemiec.

« Powtarzam to, i proszę, niezapomnijcie o tem nigdy : wrogiem naszym — Niemiec.

« Walka jest niezażegnaną, nieuniknioną między Słowianinem a Teutończykiem.

« Walka ta jest nawet blizką...

« Będzie ona długą, krwawą, straszną; ale co do mnie, mam wiarę, że się ona skończy wygraną Słowianina.

« Co do was, Serbów, jest rzeczą naturalną, że pragniecie wiedzieć czego się macie trzymać, gdyż krew płynie już u was. Nie wiele więc wam dodam. Zapewniam was tylko, że gdyby się ktokolwiek tknął państw zagwarantowanych przez traktaty europejskie, to jest, bądź Serbji, bądz Czarnogóry—nie będziecie się bili sami... Przeto raz jeszcze wam dziękując, żegnam. Żegnam, na przypadek gdyby losy tak chciały tem słowem: Do widzenia się na polu bitwy przeciw wspólnemu wrogowi! »

Taką jest mowa naczelnika «słowiańskiej» Rossji, wygłoszona w centrum cywilizacji europejskiej, w Paryżu republikańskim, do deputacji serbskiej.

Słówko teraz z kolei od nas.

Zaznaczamy najprzód bez goryczy urzędowe przyznanie się Rossjan, że nie są oni na wysokości swojego posłannictwa słowiańskiego. Wiemy o tem cośkolwiek z doświadczenia na własnem ciele, wiemy z ran własnych, z tułactwa, z Sybiru, z poniewierki tradycyj ojczystych, z pognębienia języka narodowego, wiemy z katuszy i cierpień, które oto znosimy podziśdzień — my obrońcy swobód i sojuszów słowiańskich, zapoczątkowanych łat temu blizko pięćset pod hasłem: « równi z równymi, wolni z wolnymi. » Wiemy o tem.

Czego jednak nie wiedzieliśmy, i o czem dowiadujemy się dziś z boleścią od osobistego przyjaciela Cesarza Wszech-Rossji, to—że wina za ten niedorost Rossji do stanowiska przewodniczki w Słowiańszczyźnie, spada — na Niemca. Tegośmy nie wiedzieli.

I to właśnie zapisujemy.

Jest przeto, będzie i pozostanie odtąd wiadomem, że Rossjanie nie są gospodarzami w swoim kraju. Że byli i są niewolnikami. Że mają związane ręce. Że działają pod wpływem intryg cudzoziemskich. Że nie mogą przemówić godnie i rozumnie bez pozwolenia z zagranicy. Że są na cudzej łasce. Że ich spętano i otoczono siecią wpływów zgubnych, licznych i przemożnych. I że nareszcie, sprawcą « *niepoczytalnych* » w takim razie kroków Rossji, był i jest — Niemiec.

Zapisawszy to, zapytujemy. Na jakiej podstawie będąc wedle własnego uznania niepoczytalnymi i skutymi, podejmują Rossjanie chorągiew swobód słowiańskich, biorą ją w swe ręce i stają na czele hufców słowiańskich *południowych*, dalekich od siebie, rozwleczonych, pokawałkowanych, wówczas kiedy niebezpieczeństwo grozi wprost i bezpośrednio od *zachodu*, od granic « niemieckich », na których leży poćwiertowane i umęczone ciało Polski słowiańskiej?

Czy i ją również — Polskę tę — gnębi sam jeden tylko Niemiec? Czy i w nią « szabla rossyjska » ugodziła i godzi pod naciskiem wyłącznie niemieckim?

Lecz, jeśli tak jest rzeczywiście, jeśli szabli tej wydźwignąć Rossja nie umie, nie może, nie ma sił nawet z piersi sąsiedniego i pobratymczego ludu polskiego, to czegoż dziś chcecie? dokąd obłąkani dążycie? co robić zamierzacie?

Prawdę mówicie? otwarcie wyznajecie swą niedolę? Nie zmyślacie?

W takim razie, grunt dla waszych programatów i skarg, jeden tylko i jedyny: w Polsce.

Tam zanieście swe pragnienia sprawiedliwości i odrodzenia. Tam zatknijcie sztandar *swobód słowiańskich.* Gdyż dopóki wzdychać będziecie do tych swobód na południu a w Polsce tymczasem — *gnębić, uciskać, prześladować* i obiecywać, dopóty nikt na kuli ziemskiej ze słowami waszemi liczyć się nie będzie, i nikt nie uwierzy « przysięgom » waszym, że mierząc jedną ręką Serbom współczucie a Polakom zdradę ręką drugą, jesteście sami oburącz *związani* przez Niemców.....

Nie, nikt w to nie uwierzy!—i choćbyście na świadectwo słowom waszym sprowadzili do Paryża Najjaśniejszego Cesarza Wszech-Rossji, świat cały odpowie wam: Kłamcy jesteście i obłudnicy!

A nie powie li tego *dzisiaj* świat? To wam to powiedzą jutro dzieje, dzieje nie wątpliwej dla was przegranej na polu słowiańskiem — dopóki na polu słowiańsko-polskiem kopytami i językami waszemi depczecie krew i łzy nasze!

T. H..i.

SŁOWO DO POLAKÓW
W KRAJU I ZA GRANICĄ

> Narodzie! racz poczuć nakoniec Twoją siłę, chciej dobyćonej całkowitej, aby być wolnym i niepodległym, a jednością, zgodą i wytrwałością dojdziesz do celu.
> *Tadeusz Kościuszko.*

I

Sto lat już przeszło, gdy pod uderzeniem bolesnego ciosu rozpierzchło się z ziemi polskiej daleko po świecie, prawie całe pokolenie wojowników. Odtąd prawie ciągle tysiące tułaczy i wygnańców w różnych stronach świata i w różnych kolejach doli, znosiło i dziś jeszcze znosi swoje przeznaczenie. Żadne pióro nie jest zdolne zebrać statystycznej liczby nieszczęśliwych ofiar, a jeszcze bardziej nie zdoła skreślić prawdziwego obrazu fizycznych i moralnych ich cierpień.

Jest to uznaną prawdą, że jak pojedyńczy człowiek, tak też i narody żyją nadzieją lepszej przyszłości. Gdyby nie ta nadzieja, żyć by nie warto i nie można, bo jakiż to smutny, obecny stan naszej ojczyzny. Jej niewola zawsze jest jednakowo srogą i ciężką, a prześladowanie nic nie traci z swej zaciętości. Dzieje jej obecne piszą się na kartkach codziennych męczeńskiego żywota jej synów. Ci, co zmuszeni są pędzić swe życie na obczyźnie w ciągłym smutku i tęsknocie, upadają nie raz na duchu i siłach, wątpią o sobie, więdnieją, ni jedna kropelka duchowej pociechy niepokrzepia, ni jedno światełko od Polski nierozjaśnia ich nocy.

Wszyscy pragniemy i dążymy do jednego celu, to jest do odbudowania naszej niepodległości, ale niestety zamiast się połączyć w jeden szereg bratni, każdy z nas dąży inną drogą, częstokroć od celu odwodzącą. Z tego powodu istnieje między nami wielka niezgoda, która się stała naszą wadą narodową, a zawsze jest bardzo szkodliwą dla sprawy naszej. Bo w zamięszaniu naszych przekonań politycznych, jesteśmy niezdolni zastanowić się nad obecnem naszem położeniem, a jeszcze bardziej odgadnąć naszą przyszłość. I zamiast osłabiać wspólnemi siłami wrogów, osłabiamy sami siebie; zamiast podnosić sprawę narodową, wyczekujemy, ażeby ją obcy podnosili. Niewspierając sprawy niepodległości Ojczyzny, całemi siłami jak duchowemi, tak też i materjalnemi, pozbawiamy się zwycięztwa i przedłużamy nasze nieszczęścia i niedolę kraju.

Nikt wprawdzie zarzucić nam nie może, że nie kochamy i nie umiemy umierać za Ojczyznę, gdyż na każdej karcie historji naszej spotykamy imiona bohaterów i męczenników, którzy chętnie poświęcali swe życie w obronie jej wolności i niepodległości, ale niestety, podobno słusznie zrobiono nam zarzut, że nie umiemy żyć dla Ojczyzny, nie umiemy naszych codziennych zwykłych prac i zajęć zwracać na jej pożytek. Gdyby każdy Polak wszystkie swoje prace i trudy podejmował z myślą ogólnego pożytku, jakażby to spójnia i jedność, jaka olbrzymia potęga wytworzyła by się! Wtedy nie byłoby spraw poronionych, zbliżalibyśmy się szybko do oswobodzenia.

Zawsze rozbici na partje, szarpaliśmy się pojedyńczo z silnie uorganizowanymi wrogami i upadliśmy w każdej walce, jedynie dla tego, że jedności w nas nie było, z czego tylko nieprzyjaciele nasi korzystali, przyśpiewując nam (słowa Horacego) *Dulce et decorum est pro patria mori.*

Prawda że słodko i chwalebnie jest umierać w obronie Ojczyzny, gdy tego

okolicznoście wymagają, ale trzeba dobrze obrachować i wiedzieć, czy umieramy na jej korzyść?

Gdybyśmy o tem pamiętali, wtedy niezrywalibyśmy się do oręża bez przygotowań dostatecznych, w chwilach najmniej sprzyjających i nieprzedsiębralibyśmy rzeczy nad możność naszą będących; unikalibyśmy wszystkiego, co nas rozdwaja, nieprzyjaźnie jedną klassę ludności przeciwko drugiej usposabia i do większej ruiny doprowadza. Dopóki będziemy rozbici na partje, bez wewnętrznego jedności węzła, bez karności i władzy, dopóty działanie nasze przynosić nie będzie pożytku.

Skupiając wewnętrzne siły w jedną, nieprzepartą jedność, zbliżając i równając pomiędzy sobą w miłości bratniej wszystkie klassy społeczne, wyrobimy wreszcie możność takiej rewolucji, że wszyscy, cały naród weźmie w niej udział. Ten wzgląd wykazuje nam całą wielką doniosłość prac pokojowych, podejmowanych we wszystkich kierunkach ludzkiej czynności prac cichych, zwykłych codziennych, wzmacniających moralne i materjalne siły narodu.

II

Jedno z najwznioślejszych i najszlachetniejszych uczuć, jakiemi natura obdarzyła każdego człowieka niewątpliwie jest miłość Ojczyzny, która z nami się rodzi i kieruje losami naszymi.

Miłość ta staje się wyższą lub niższą stosownie do kierunku i stopnia wykształcenia człowieka. Lecz nie ten kocha Ojczyznę, który nosi dla niej w sercu swem tylko platoniczną miłość bez czynów, nie ten, który pisząc o Polsce, pisze w ten sposób, że osłabia do niej przywiązanie w czytającym; nie ten który mówi czule o miłości ziemi rodzinnej, a ziemię tę sprzedaje cząstkowo w ręce Niemców lub Moskali. Prawdziwa miłość Ojczyzny jest czynną i płodną. Dobro indywidualne widzi ona w dobru całego narodu; widząc swego brata w potrzebie znękanego moralnie lub fizycznie niepomiewiera jego szlachetnego ubóstwa, nie odpycha od siebie, nie rzuca go na pastwę nędzy i niedoli, ale broni od upadku, przynosząc mu wszelaką pomoc. Słowem ten kocha rzeczywiście Ojczyznę, który dla niej pracuje ciągle, bez ustanku a pożytecznie, kocha ziemię, sprawy i wszystkich tych, których ziemia polska wykarmiła.

Taka tylko miłość Ojczyzny, to jest miłość czynu, wyradza silne pragnienie pomyślnej doli dla kraju, taka tylko miłość wyradza również poświęcenie się człowieka dla człowieka.

Pragnienie pomyślności dla kraju prowadzi do starań i pracy dla niepodległości i wolności całego narodu. Ztąd wynika, że jedynie polską narodową polityką, może być tylko polityka wolności i niepodległości całej Ojczyzny i braterstwa ludzi pomiędzy sobą bez różnicy stanów i zajęć. Taka polityka wszystkich powinna połączyć, bo ona obejmuje interesa wszystkich. Jest ona pewna i niedopuszcza do żadnych zboczeń na manowce. Lepszego regulatora nad prawdziwą rozumną miłość Ojczyzny mieć nie można. Zasady jej obszernie wyłożył Karól Libelt. w dwóch jenjalnie napisanych rozprawach « *O miłości Ojczyzny* » i « *Odwadze cywilnej* » które każdy Polak na pamięć umieć powinien.

Sam ten fakt, że naród nasz jest w niewoli obcych, powinien nas zamienić w naród z braci złożonych. Cierpienie zbliża, niema zaś nic wstrętniejszego, nic śmieszniejszego nad wywyższanie się jednego niewolnika nad drugim. Arystokracja może tylko wśród wolności być zaszczytną. Arystokrata niewolnik jest karykatura człowieka. Jakkolwiek nas niewola zrównała, jedni jęczą w kopalniach Sybiru, inni krew swoją walcząc przymusowo w szeregach najezdników wylewają bez korzyści własnej, my zaś wygnańcy tułamy się po obcych krajach, znosząc moralne i fizyczne katusze, nie chcemy jednak zrozumieć, że powinniśmy się połączyć bratnią miłością i tworzyć jedną rodzinę, jak na ojczystej, tak i na obcej ziemi.

Jeżeli my nie mamy wzajemnej jedni dla drugich życzliwości, będąc w tak smutnych okolicznościach, jakże możemy jej wymagać od obcych narodów, które niepojmują cierpień naszych i sprawy naszej, i sądzą z tego co widzą? Stosunek więc wzajemny jednego Polaka do drugiego jest w ich oczach miarą wartości obydwóch. Gdybyśmy się wzajemnie więcej kochali i wspierali, mielibyśmy i wśród obcych więcej życzliwości i szacunku.

Miał rację Kazimierz Brodziński, gdy wołał do braci wygnańców « Narodzie! natchnij się miłością bratnią i dumą narodową, o ile bowiem wszelka duma jest występkiem, o tyle narodowa jest powinnością. »

Przypominajmy zatem sobie, że obowiązkiem Polaka wygnańca, jest świecić w narodzie obcym godnością charakteru i światłem wzniosłych i szlachetnych czynów. Pracujmy nad własnem moralnem wyrobieniem i wszechstronnem wykształceniem. Bądźmy stałymi w zasadach braterstwa, szlachetności, uczciwości, honoru i narodowego przekonania. Zgłębiając i badając naszą historją, czyńmy to z miłością, bo tylko serce kochające i dumne potrafi ocenić co było szczytnem i dobrem w przeszłości i uniknąć tego, co było złem i błędnem.

Niechaj każdy będzie pracownikiem własnego odrodzenia i odrodzenia całego narodu. Szanujmy wiarę przodków naszych, kochajmy język i narodowość naszą. Kto kocha ten czyni. Pozbądźmy się więc lekkomyślnego zwyczaju używania obcego języka pomiędzy sobą i pamiętajmy, że zachowanie narodowości będąc obowiązkiem każdego Polaka i dobrego patrjoty, wymaga ciągłej, nieustannej staranności. Zaprzeć się naszej narodowości i wiary, gdy car knutem zmusza naszych braci przyjąć język moskiewski i schizmę, a Niemcy wzięli nas na tortury wynarodowienia i bezwyznaniowości, byłoby to podłością i zbrodnią.

Im więcej prześladowany jest nasz ojczysty język i narodowość, im bardziej przytłumiają nieprzyjaciele naszą oświatę i wiarę, tem usilniej starać się powinniśmy mówić tylko polskim językiem i tem czynniej pracować nad zachowaniem wiary i mienia i wszystkiego, co jest nierównem dla utrzymania samodzielności i odrębności naszego narodu.

Kochajmy więc i podtrzymujmy wszędzie i wszystko co jest polskie, naszą ziemię, nasze pamiątki, naszą wiarę, literaturę i sztuki nasze, nasze narodowe zwyczaje i obyczaje, a głównie pielęgnujmy nasz ojczysty język, jak mówi poeta:

> Miłą jest obca mowa, lecz milszą sto razy,
> Którą pierwsze na świecie mówiłem wyrazy,
> Drogą mi ona będzie, a gdy śmierć w mym progu
> Zawita — polską mową polecę się Bogu!

A gdy na tej drodze wytrwale pracując wzrastać będziemy w siłę i w znaczenie, nie zapominajmy, że niwa ludowa tylko pługiem prawdziwego światła, miłości i braterstwa, może być uprawiona. Krocie ludu wiejskiego, na tych samych wspólno odwieczno ojczystych łanach, winniśmy sercem i czynem podnieść do godności obywatela, brata, przygarnąć ich szczerze do naszego łona, i ogrzać ich *sercem pełnem bratniej, polskiej miłości.*

Tam przenieśmy zatem główną część naszych prac i starań, tam przenieśmy zdroje naszego uczucia dla Polski, tam nakoniec rozlejmy klejnoty dobrych obyczajów i cnót obywatelskich, roztwiera-

jąc ochoczo skarbnicę wiedzy prawdziwego światła do podziału z młodszymi braćmi, w łonie których wszystkie cnoty narodowe, pomimo ich ubóstwa duchowego i prześladowań, najsilniej do tych czas się przechowały.

Nie traćmy nadziei w tułaczej niedoli, nie upadajmy na duchu, pomimo smutnego stanu w jakim się znajdujemy, jesteśmy jeszcze potęgą, a sprawa Polski jest sprawą ludzkości i sprawiedliwości i spokoju całej Europy. Zbliża się godzina, w której powstanie ona, wspaniała swą miłością i sprawiedliwością. Brzęk kajdan opadających z jej nóg, przebudzi wszystkie ujarzmione słowiańskie narody i da początek prawdziwej *wolności* na braterstwie opartej.

I nie rachujmy już dzisiaj na bezinteresowną obcych narodów pomoc, tylko na wypadki polityczne i własne siły. Narody niestety opętane ciemnotą i fałszywą sławą i fanatyzmem zaborczym, przestały się kochać wzajemnie. Trudno pomiędzy obojętnymi lub nienawidzącymi się, wzbudzić jakąkolwiek solidarność. Królowie nie są ojcami ludów, lecz przewódzcami w łupieży i w rabunkach. Gdy jeden na drugiego mienie czycha a od dołu podnoszą się żądze odebrania tego, co mają bogacze, nikt bez interesu nie pospieszy nam na pomoc. My sami stworzyć musimy nowe warunki działania i wywołać inne, chrześcijańskie usposobienie w świecie. Do tego wielkiego dzieła znajdziemy bogate zasoby w naszym patrjotyźmie, który ceniąc i miłując swoją narodowość nakazuje nam szanować wszystkie inne. Bierzmy się do pracy czynnie i wytrwale. Niech każdy z nas się krząta stosownie do swej możności około sprawy narodowej. W niej dla nas i dla ludzkości zbawienie. W dziejach naszych usiłowań posiadamy najobfitszy skarb idei i nauki. Korzystajmy z nich; wszakże przeszłość jest mistrzynią przyszłości. Ona to nakazuje nam przejąć się do głębi tą prawdą, że obowiązek i dobrze zrozumiany interes narodowy, nakazują każdemu Polakowi starać się najusilniej o utrzymanie jedności i zgody. W dniach walki i sporów mógł nas źle zrozumiany interes poróżnić, ale w dniach smutku i żałoby zniknąć powinna wszelka niezgoda i wyłączność. Nie zbawi Polski szlachta bez ludu, ani też lud bez pomocy szlachty, ale zbawić ją może jedynie tylko miłość Ojczyzny.

Bądźmy tego przekonania, że zniknął nieszczęścia pod któremi ona jęczy, w ten czas tylko, gdy wzajemnie będziemy się wspierać, gdy każdy upatrywać będzie swoje dobro w dobru wszystkich i połączy swe życie z życiem wszystkich.

Nie zapominajmy nakoniec, że każdy z nas na obczyźnie jest reprezentantem Polski, dobijającej się wolności i niepodległości. Patrzy ona na nas i przypomina, że obowiązkiem naszym jest, być dla niej dobrym przykładem i zjednać w obcych narodach sympatję i poszanowanie dla sprawy polskiej.

Starajmy zię zatem usilnie, ażeby wróciły owe świetne czasy, w których Polak szedł z wyniosłem czołem przez wszystkie kraje, znajdując wszędzie gościnność, współczucie i szacunek, jedynie dla tego uczciwego imienia: **Polak!**

Genewa, 17 Lutego, 1882.

Bolesław Zejtwid Talwoszewicz.

L. W. GOSTKOWSCY

i Zegarmistrzostwo polskie w Genewie

Do prawdziwie pocieszających dla nas faktów zaliczyć należy ten, niezaprzeczony, a coraz się bardziej uwydatniający, że na polu przemysłu fabrycznego, rękodzieł, równie jak sztuki, — my najmłodsi z rzędu, niepoślednie jednak zajmujemy miejsce. Wszystkie niemal ostatnie wystawy europejskie dowiodły tego, chociaż na nich ziomków naszych szukać było potrzeba i odgrzebywać z pośrodka cudzoziemców, w których klasyfikacja narodowości ich zagrzebała. Nie było prawie działu i nie było państwa, w którem by imienia i pracy polskiej nie dało się odszukać.

Do tych imion, we wszystkich niemal gałęziach przemysłu, należało na Wystawie Paryzkiej 1878 roku, zasłużone, choć dotąd mniej głośne, imię L. W. Gostkowskich na polu zegarmistrzowstwa kunsztownego i do najwyższej posuniętego doskonałości. Pisma wychodzące w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu donosiły naówczas o chlubnem odznaczeniu się tej firmy naszej, która jakkolwiek już dawna, dziwnem zrządzeniem okoliczności dotąd u nas daleko była mniej znaną i głośną niżeli na to zasługuje.

Nawykliśmy byli od lat wielu zakład ś. p. Patka w Genewie uważać za jedyny i nad wszystkie inne się odznaczający. Otóż właśnie pod tą firmą Patka, którego Gostkowski był pierwszym współpracownikiem i długoletnim wspólnikiem, ukrywało się zasłużone imię zacnego weterana Gostkowskiego. Niewłaściwem byłoby na tem miejscu wyjaśniać, jak w tych stosunkach ze zmarłym Patkiem pierwszy jego współpracownik dla świata pozostał mniej znanym a dla siebie niekorzystnie z nich wyszedł; dzisiaj to dawno już z zacności swej cenione imię występuje samoistnie, młodą siłą odżywione.

P. p. Gostkowscy od razu na tem polu zegarmistrzowstwa astronomicznego (de précision) — mając z przemożną konkurencją do czynienia, zdobyli sobie pierwszorzędne, odrębne stanowisko. Słusznie więc pochlubić się nimi możemy i chcemy uwydatnić fakt ten zaszczytny dla narodu do którego należą.

P. L. Gostkowski lat przeszło trzydzieści był, jakeśmy wyżej mówili, wspólnikiem i współzałożycielem rękodzielni, która imię Patka nosiła, rękodzielni polskiej, wyposażonej i utrzymywanej polskim groszem, zarządzanej przez więcej niż ćwierć wieku przez dwóch Polaków, Patka i Gostkowskiego, ojca i stryja tych Gostkowskich, których pracownia zegarmistrzowska w Genewie tak na wystawie odznaczoną została.

Stary weteran nasz, Gostkowski, we wszystkich ciężkich chwilach, jakie pracownia Patka przechodziła wraz z innemi tego rodzaju zakładami, w latach 1848 i następnych, ostatnim swym zasobem, z największem poświęceniem własnem, ratował ją i ocalił. Po śmierci Patka, w skutek zabiegów cudzoziemców, którzy w przedsiębierstwie udział brali, a których tu bliżej ani opowiadać, ani jak zasługują piętnować nie chcemy, zakład ten polski z krzywdą Gostkowskiego przeszedł w ręce obce; — i długoletnich prac owoc został stracony nietylko dla wydziedziczonego niesłusznie wspólnika, ale dla kraju, którego siłę reprezentował.

Stary Gostkowski, po trzykroć zawiedziony, nie dał się złamać przeciwnościami, wytrwał na stanowisku. Jak gdyby przewidywał przyszłość, kształcił synów u najpierwszych mistrzów tego kunsztu, starając się im dać wychowanie nie tylko fachowe, techniczne, ale artystyczne, gdyż zegarmistrzowstwo dzisiejsze zarówno nauki jak sztuki wymaga i łączyć je z sobą musi.

Owocem tych starań dla przyszłości weterana Gostkowskiego było wykształcenie syna Wawrzyńca (Laurent), który znakomity swój talent artystyczny, zdolności i pracę zawodowi raz obranemu poświęcił.

Tak powstała ta nowa, a raczej wskrzeszona pracownia polska w Genewie, L. W. Gostkowskich, którą kraj pochlubić się może, a my ją krajowi polecić czujemy się obowiązani.

Dosyć jest na pochwałę L. Gostkowskiego przypomnieć, że na Wystawie Paryzkiej 1878 roku, gdzie wyroby zegarmistrzowskie całego świata o lepszą walczyły, zdaniem najsurowszych znawców przyznany mu został medal *pierwszej klasy*.

Oprócz tej oddanej zegarkom Gostkowskiego sprawiedliwości co do ich zalet dokładności, wykończenia, precyzji posuniętej do możliwego stopnia — na wystawie sztuk pięknych w Genewie w roku 1880 przypuszczono je na nią, jako znakomite wyroby artystyczne....

Żaden z fabrykantów zegarków tego nie dostąpił zaszczytu. P. Wawrzyniec Gostkow-

ski stał tu sam jeden, odrębnie, w katalogu urzędowym wystawy oznaczony jako: « Constructeur d'horlogerie de haute précision. » Komisja federalna, która miała stanowić o wyborze zegarków wysyłanych na Wystawę do Melbourne, zaprosiła do wzięcia w niej udziału L. W. Gostkowskich.

Skłoniło to Gostkowskich do stałego osiedlenia się i założenia pracowni polskiej w Genewie, którą my gorąco ziomkom naszym, opiece ich i sympatji, jako jedynej dziś firmy naszej polecamy.

Dawny zakład Patka stracił charakter swój, przez wystąpienie Gostkowskiego i śmierć jego wspólnika. Gostkowscy dziś pozostali jedni, a zajmują już, nawet wśród stolicy europejskiego zegarmistrzowstwa, stanowisko tak zaszczytne, takie dające rękojmie doskonałości wyrobów, jakich dziś żaden inny zakład cudzoziemski nie daje.

Zegarki Gostkowskich są to arcydzieła wykończenia — i pod względem piękności swej, wytworności smaku, równych sobie nie mają. Obowiązkiem jest kraju i tę gałąź pracy, tak szczęśliwie rozwiniętą, taki zaszczyt nam przynoszącą, podtrzymać i utrwalić. Czemużbyśmy przy potrzebowaniu zegarków nie mieli sobie za powinność zwracać się tam, gdzie nasza praca i nasze imię pociągają? Wydać się to może komu sprawą mniejszej wagi, my sądzimy, że z takich właśnie drobniejszych obowiązków składa się spełnienie najgłówniejszego — wlewania życia we wszystko co nasze.

J. I. Kraszewski.

KORESPONDENCJE
Kurjera Paryzkiego

Paryż, 19 *Lutego* 1882.

Odpowiedź pana J. H. na mój artykuł p. t. *Rad kilka*, nic nie rozwiązuje. Było i jest pewnikiem, że Emigracja polska pozostaje w ciągłem rozbiciu, w ciągłej niemocy. Nic nie umie, niczego się nie nauczyła, niczem się nie zajmuje. Tymczasem, jak było do przewidzenia oddawna, zbliża się znowu jedno z największych przesileń europejskich, w którem wolny głos polski zawczasu powinienby się dać słyszeć.

Wojna Rossji z Niemcami, wojna oddawna się gotująca i przygotowywana, wybuchnąć może pierwej nim się spostrzeżemy, że los Polski więcej w niej jest zainteresowany, niż był kiedykolwiek w ciągu ostatniego stulecia.

To nie żadna już mara, to nie żadne przywidzenie. To oczywistość.

Gdyby walka ta nieunikniona, niepodobna do odłożenia toczyć się jedynie miała między mocarstwem a mocarstwem, rządem a rządem, między państwem rossyjskiem a państwem niemieckiem, obojętność nasza, którą zwykle pokrywamy swą nieudolność, byłaby do przebaczenia. Ale któż nie widzi, kto nie wie, że zarówno jedna jak druga strona, zarówno Niemcy jak Rossja usiłują, i wcale nie bezskutecznie, wciągnąć do tej strasznej gry najgłębsze żywotne zadania *wszystkich ludów słowiańskich*, wyzyskać przeto fatalizm historyczny popychający plemie germańskie przeciw plemieniowi Słowian...

Kto tego nie widzi?

W takiem położeniu, dziennikarstwo nasze krajowe, czy to pod zaborem rossyjskiem, czy pod panowaniem austrjackiem, zbratanem z panowaniem niemieckiem zaledwie półsłówkami przemawiać ma możność i prawo.

Więc po raz nie wiem już który — dziesiąty czy dwudziesty — otoczeni oto jesteśmy ciemnością pośród rozfalowanych wypadków i namiętności, na dnie których spoczywa nieme a groźne dla nas pytanie: *być czy nie być*.

I szydzimy jeszcze z siebie, ze ślepoty swojej, gdy ktoś — targany rozpaczą *świadoma* — żywiej i goręcej zawoła o opamiętanie się... Szydzimy, powiadając z ironią: « cicho wszędzie... głucho wszędzie... » Gdybyż głucho! Gdybyż cicho! Ale na nieszczęście — nie! Rozbitkami jesteśmy krnąbrnymi i niepoprawnymi na morzu już *rozhukanem*.

Liczymy zapewne na wielkich mężów stanu w kraju, na sejm galicyjski, na posłów wielkopolskich. Oni myślą, oni pomyślą za wszystkich!

Tak jest, pomyślą o Polsce całej — gdy będzie po wszystkiem. Rzecz to jasna. Posłowie prowincjonalni prowincjonalne tylko interesa znać mogą i niemi się zajmować. Polska zaś, nie poznańska wyłącznie i nie galicyjska wyłącznie, potrzebuje dziś więcej niż kiedykolwiek namysłu i rady zdrowej a spiesznej, pochodzącej od kogoś — nad kim nie ciążą ani bat kozacki, ani łaska cesarsko-wiedeńska.

Jakkolwiek ciężkim jest upadek Emigracji, jakkolwiek mało mamy światła, rozumu i doświadczenia, jeszcze przecież swoboda i bezinteresowność naszej sytuacji tak są wielkie, że w tych warunkach, słowo nasze, podjęte i rozważone mądrze, okupić by potrafiło całą naszą przeszłą niezaradność — i « głuchotę ».

Ale o czem tu marzyć na paryzkim bruku! Byliśmy zawsze *z siebie* zadowoleni, i zadowoleni pozostaniemy prawdopodobnie do końca. Tyle katastrof mniejszych przeszło około nas, a bez nas, dla czegożby *bez nas* przejść nie miała i ostatnia, już po nas?

Józef Tokarzewicz.

ROZMAITOŚCI

« *Gazeta Krakowska* » donosi, że pięćdziesiąt dziewięć gmin rusińskich z powiatu Jarosławskiego w Galicji, wniosło do namiestnictwa prośbę, w której domagają się zniesienia podwójnego kalendarza w Wschodniej Galicji, motywując swą prośbę nie tylko korzyścią, jaka wyniknie dla kraju ze zmniejszenia się próżniactwa w skutek usunięcia połowy istniejących obecnie dni świątecznych, ale także koniecznością zatarcia tego wszystkiego, co stoi na przeszkodzie zbliżeniu się synów jednej ziemi, wyznających jedną wiarę i związanych z sobą zarówno wspomnieniami przeszłości, jak wspólnemi celami w przyszłości. Prośba ta napisaną została z własnego popędu włościan powiatu Jarosławskiego za inicjatywą wójta we wsi Tuczępy, nazwiskiem Duda. Sprawa zniesienia kalendarza Juljańskiego jest niezmiernie ważną, nie łatwą jednak do rozwiązania, z powodu uprzedzeń i przesądów duchowieństwa. Jeżeli za przykładem Jarosławskiego powiatu pójdą włościanie innych powiatów, duchowieństwo nie będzie się mogło opierać, jeżeli rząd poprze to piękne, cywilizacyjne usiłowanie ludu. Prośba ta jest niejako odpowiedzią ze strony ludu udzieloną tym, którzy go ciągną do prawosławia i chcieliby jak najwięcej różnic wywołać pomiędzy wyznawcami dwóch obrządków. Kilkanaście lat temu, lud rusiński zapytany w jakim języku pragnie aby władze z nim komunikujące się urzędowały, z małymi wyjątkami odpowiedział, że w polskim. Pomimo tego utworzyła się partja, która temu ludowi narzucała język moskiewski i rozwodziła skargi na wiele Polaków z powodu, iż niedopuszczali obcego języka, lecz bronili tego, jakim lud mówi, to jest rusińskiego. Słusznie też partją świętojurską, zaprzedaną Moskalom, oskarzają o zdradę własnego ludu. Nie tylko wiarę jego, do której jest mocno przywiązany, lecz nawet mowę rodzinną, wydrzeć mu usiłują, wmawiając w niego, że jest ludem moskiewskim i że jego właściwą Ojczyzną jest Moskwa. Ciż sami Świętojurcy wezwani do dyecezji Chełmskiej przez rząd moskiewski, stali się katami własnego ludu, który dotąd broni z heroizmem świat zdumiewającym Unii, jako wiary ojców swoich.

Metropolita lwowski unicki, ks. arcyb. *Sembratowicz*, wystósował dnia 12 Lutego 1882 r., kurendę do duchowieństwa unickiego przeciw agitatorom szerzącym schizmę i wezwał dusz pasterzy do wpływania na gminy ruskie, aby nie prenumerowały pism *Prołom* i *Wicze* z powodu ich antikatolickiej dążności. Powinien by arcybiskup zakazać i *Słowo* i *Diło* i w ogóle wszystkie w języku moskiewskim a nie w ruskim wydawane pisma ludowe, wszustkie one bowiem nakłaniają lud do porzucenia Unii i powrotu do prawosławia. Arcybiskup Sembratowicz osobiście człowiek zacny, pobożny i do religji katolickiej mocno przywiązany, przyczynił się jednak bardzo wiele do rozszerzenia we Wschodniej Galicji moskiewsko-prawosławnej propagandy z powodu ulegania wpływom ks. Malinowskiego, prałata. Ks. Malinowski jest właściwym rządcą

archidyecezji i on tojestnaczelnikiem Świętojurców, on pobudza schizmatycką propagandę i osłania ją swoją protekcją. Dzięki jemu słabego charakteru arcybiskup nic nie wie, co się dzieje w jego archidyecezji. Może ostatnie wypadki otworzą mu oczy i zobaczy przepaść, do której wiodą niewierni pasterze lud jego pieczy duchownej powierzony.

*
* *

W artykule wstępnym wypowiedzieliśmy opinię naszą o procesie poznańskim socjalistów. Na tem miejscu donosimy, iż proces zakończony został wyrokiem Izby Karnej Sądu Ziemiańskiego w dniu 20 Lutego. *Mendelsohn* skazany został na 1 rok 8 miesięcy więzienia i 3 miesiące aresztu; *Truszkowski* na 2 lata 9 miesięcy więzienia i 3 miesiące aresztu; *Janiszewski* na 2 lata 3 miesiące więzienia i 3 miesiące aresztu; *Jankowska* na 3 miesiące więzienia z potrąceniem 2 miesięcy śledztwa; *Bujakiewicz* na 3 miesiące więzienia i 30 marek kary; *Kossobudzki* na jeden miesiąc więzienia; *Goryszewski* został uwolniony. Świadkowie, to jest owi robotnicy, którzy to mieli tworzyć owe kółka przez p. Waryńskiego na kongresie w Chur reprezentowane, świadczyli przeciw agitatorom z Genewy przybyłym. Dwóch z nich doniosło o ich agitacji Dr Szymańskiemu, redaktorowi « Orędownika » który wyprowadził « na jaw » całą sprawę, wydrukowawszy o niej artykuł. Pokazało się więc, że agitatorowie nieznaleźli wiary u robotników. Deklamacje ich przeciwko Polsce, patrjotyzmowi, kościołowi, religji, rzuciły, jak o tem pisaliśmy na wstępie, podejrzenie, iż są ajentami nieprzyjaznej narodowi władzy. Żaden z nich przed sądem nie zachowywał się z godnością, nie obudzili też w publiczności sympatji. Sprawozdawca *Dzien. Pozn.* pisze: « Jeżeli kto miał jeszcze wątpliwości, czy oskarzeni są rzeczywiście patrjotami polskimi i zasługują choćby z tej strony na współczucie nasze, te słowa Jankowskiej wątpliwości te z pewnością zupełnie rozproszyły. Oświadcza ona najkategoryczniej, zgodnie z zapatrywaniami Truszkowskiego i Mendelsohna, że kwestja polska z kwestją robotniczą w ich zrozumieniu nic niema wspólnego. Urodziła się Polką i mówi po polsku, lecz ten przypadek służy jej tylko do tego, że czuje się powołaną do działania w polskim języku, wśród ludzi tym językiem władających; tylko między ludem polskim chce zasady swe rozszerzać, bo zna jego potrzeby, ale, że to lud polski, to jej obojętne. Nie marzy ona o orle białym lub kokardzie narodowej. Z odrodzenia się Polski, niemiałby robotnik żadnej korzyści, tylko znów kajdany jak przed stu laty (jakie dzikie wyobrażenia i nieznajomość narodowej sprawy, p. r.). Dla niej niema robotnika « Polaka » tylko jest robotnik. Powstanie Polski uważa tylko za środek dla dopięcia swych celów, których jasno jednakowoż określić nie potrafi. Oto kwintesencja zasad oskarzonych agitatorów, będących li tylko *internacjonalnymi socjalistami.*

Smutne wrażenie tego procesu tem się uzasadnia, że na polskiej ziemi mogą się rodzić Polacy zupełnie wyzuci z uczuć przyrodzonych miłości własnego narodu i ziemi rodzinnej, tak zupełnie wynarodowieni w duchu i moralnie upadli! Bo czyż nie jest moralnym upadkiem owe chełpienie się i popisywanie brakiem patrjotyzmu i brakiem polskości, owa nieprzyjaźn dla sprawy wolności i niepodległości narodu tak srogo niewolą pokrzywdzonego i więcej cierpiącego od najbardziej wyzyskiwanych robotników! Cóż to za smutny widok owej *przypadkowej*, jak o sobie powiedziała, Polki, która niema poczucia Ojczyzny a męża i dzieci opuściła dla celów « których określić nie potrafi. » Akt oskarżenia, przedstawia jej entuzyazm dla socjalizmu jako skutek wpływu Mendelsohna, który jej zaimponował i który w całej tej sprawie okazuje się głównym uwodzicielem na manowce antinarodowe. Oby smutny widok jaki przedstawiają ci wynarodowieni młodzieńcy, był nauką dla innych, że tylko na gruncie narodowym pracując, można podnieść i uszczęśliwić klassę pracującą. Polscy robotnicy odwrócili się od nich, bo poznali fałsz i kłamstwo w nauce ich, odwodzącej od sprawy wolności i niepodległości.

*
* *

W turyńskiem piśmie « *Gazetta del popolo* » (N° 52) czytamy co następuje: — Generał Skobelew ma słuszność sądząc, że Niemiec jest głównym obecnie nieprzyjacielem wszech Słowiańszczyzny, skoro cesarstwo niemieckie jest najcelniejszem zabezpieczeniem przeciwko inwazji Słowian. Lecz nieprzyjacielem prawdziwym, wielką przeszkodą, niebezpieczeństwem wiecznem dla Rossji nie był nigdy, nie jest i nie będzie niemiec, Romańczyk, Turek lub Anglo-Indyanin. Niebezpieczeństwem tem, przeszkodą tą, wrogiem tym, był zawsze i zawsze będzie naród słowiański, polski naród, który obecnie, jest jeszcze niczem, lecz we wojnie Niemców z Rossjanami bardzo byłby skutecznym środkiem dla zwycięztwa niemieckiego.

*
* *

Czytamy w « *Przeglądzie Tygodniowym Warszawskim* » N° 8, z dnia 7 (19) Lutego 1882 roku.

— Pan Reiff, wydawca *Kurjera Paryzkiego*, nadesłał nam franków 100 i rs. 5, zebrane w kole swoich czytelników dla zacnego starca napoleończyka, Skarbka Malczewskiego. Pieniądze te, po zrealizowaniu według kursu, w dniu dzisiejszym, w ilości rs. 44, przesłaliśmy drogą pocztową p. Malczewskiemu, na co kwit znajduje się w Redakcji.

Nekrologia

Antoni Jeziorański jenerał wojsk polskich w 1863 i dowódzca oddziału, zwycięzca w bitwie pod Kobylanką, umarł po krótkiej a ciężkiej chorobie w 58 roku życia we Lwowie dnia 17 Lutego 1882 r. Życie jego poświęcone było Polsce i jej sprawie. Urodzony w Warszawie, w r. 1848 wyszedł za granicę, aby wziąść udział w wojnie o niepodległość Węgier. Po upadku węgierskiego powstania, w którem się chlubnie odznaczył, dłuższy czas przebywał w Turcji i działał pomiędzy ludami słowiańskimi, starając się w nich obudzić ducha samodzielności. Missje jego dyplomatyczne w Serbii, w Czarnogórze i w Bulgarji są dowodem, iż Polska wierna swojemu posłannictwu, nie zrzekła się swojej roli w Słowiańszczyźnie. Występując przeciwko moskiewskiemu panslawizmowi, starała się w ludach słowiańskich rozszerzyć ideę dobrowolnej jedności na zasadzie narodowego równouprawnienia opartej. W roku 1860 powrócił do kraju. W wypadkach 1861 r. i następnych brał udział, mylnie jednak gazety krajowe przypisują mu wpływ na utworzenie się organizacji Rządu Narodowego. Po wybuchu powstania wysłanym został na dowódzcę oddziału w powiat Rawski. Za szefa sztabu dodano mu Tomasza Winnickiego, byłego naczelnika narodowej policji w Warszawie, męża wielkiego charakteru i wielce zdolnego. Dzięki jego energji i umiejętności organizacyjnej, oddział wzrastał szybko i nabrał niepospolitego znaczenia. Dowódzcą był Jeziorański, lecz duszą oddziału był Tomasz Winnicki. Nominowany przez dyktatora Langiewicza jenerałem, Jeziorański połączył swój oddział z oddziałem Langiewicza i pod komendą ostatniego, po bitwie Grochowińskiej przeszedł Wisłę wraz z dyktatorem. Historja określi udział, jaki jenerał Jeziorański miał w tych wypadkach i rozważy jaka część odpowiedzialności spada na niego w wykonaniu niefortunnej uchwały rady wojennej w Wełczu, która spowodowała przejście Langiewicza wraz z całą starszyzną przez Wisłę. Następnie nominowany naczelnikiem sił zbrojnych województwa Lubelskiego jenerał Jeziorański z oddziałem sformowanym w Galicji, stoczył świetną bitwę pod Kobylanką, gdzie jego rozporządzenia i osobiste męztwo zjednały mu sławę i zaufanie. Wyprawa lubelska zakończyła się jak inne tego rodzaju wyprawy. Po rozproszeniu oddziału, Jeziorański w Galicji został przez Austrjaków aresztowany i w Kufsztejnie a potem w Meranie internowany. Po upadku powstania uwolniony, przybył na emigracją do Paryża. Tu spędził lat kilka i wydał broszurę o sprawie polskiej, na której się podpisał *Antoni z nad Wisły*. Po wojnie francuzko-niemieckiej opuścił Francję i zamieszkał we Lwowie, gdzie pracował jako dyetarjusz w biurze technicznym Wydziału

Krajowego. Wolne chwile od pracy poświęcał spisywaniu swoich Pamiętników, które wydał w roku 1880-81 w dwóch tomach. Szanowany powszechnie jako patrjota i zasłużony wojownik, pozostawił po sobie wdowę i córkę niepełnoletnią. Pogrzeb jego był wspaniałą manifestacją żywego, gorącego patrjotyzmu mieszkańców Lwowa. Przeszło 20 tysięcy ludzi ze wszystkich warstw społeczeństwa, towarzyszyło orszakowi żałobnemu. Prowadziła te tłumy myśl polska i uczucie polskie i wierność sztandarowi wolności oraz niepodległości Ojczyzny, jako też cześć temu który niósł ten sztandar wśród gradu kul. Pogrzeb ten zapisujemy w naszej kronice jako fakt świadczący o żywotności sprawy polskiej! Naród, który umie w ten sposób uczcić zasługi patrjoty, co krew swą przelewał za jego prawa do bytu państwowego, prędzej czy później byt ten odzyskać potrafi!

Dnia 20 Lutego 1882, umarł w Paryżu, w szpitalu Lariboisière, *Leon Dudziński*, w 25 roku życia, rodem z Pułtuska, zawodu drukarskiego, bawił w Paryżu dla wykształcenia się w swoim fachu, już od dawna był chory, tak że pracować nie był w stanie. Był przy życiu wolnomyślący, ale przed śmiercią prosił o zawołanie księdza, przed którym się wyspowiadał.

Wyprowadzenie zwłoki miało miejsce 22go na cmętarz St.-Ouen gdzie kilkudziesięciu Polaków szło za trumną.

SPROSTOWANIE

W numerze 11 *Kurjera Paryzkiego* w korespondencji z Zurychu, opisującej obchód 19 rocznicy powstania 1863 r. zaszło kilka ważniejszych błędów drukarskich, które należy poprawić. Na stronie 5, w kolumnie 2, w wierszu 18, od góry wydrukowano wyraz *wolności* zamiast *ważności*; na stronie 6, kolumnie 2, w wierszu 43, wydrukowano *panowanie* zamiast *panowaniu*; na stronie 6, kolumnie 3, w wierszu 20, wydrukowano *znaczone* zamiast *znoszone*; na stronie 6, kolumnie 3, w wierszu 44, wydrukowano *długą edycją* zamiast *drugą edycją*; na tejże stronicy, w tejże kolumnie, w wierszu 50, wydrukowano *wiarę* zamiast *sprawę*; na stronicy 7, w kolumnie 1, w wierszu 3, wydrukowano « *Sprawiedliwość potrwa* » zamiast « *Sprawiedliwość potrzebna* »; na stronie 7, w kolumnie 1, w wierszu 32, wydrukowano *nań młodzieńcy* zamiast *nasi młodzieńcy* i wreszcie na tejże stronicy, w tejże kolumnie, w wierszu 47, wydrukowano *aznania* zamiast *uznania*.

W artykule « *W dziewiętnastoletnią rocznicę* » są omyłki następujące:

W tytule zamiast 1883 czytaj 1863. Str. 2, łam 3, wiersz 14 od dołu, zamiast *religijnem* czyt *ekonomicznem*; str. 3, łam 2, wiersz 28, od góry, zamiast *i za* czyt. *iż za*; str. 3, łam 3, wiersz 14 od góay, zamiast *Panarowką* czyt. *Panasowką*.

ZAWIADOMIENIE

Szanownym korespondentom z Francji, którzy nas zapytywali o wysokość prenumeraty *Wieńca Pamiątkowego*, pisma poświęconego uczczeniu zasług weteranów z 1831 roku, odpowiadamy, iż cena tego dzieła wraz z przesyłką pocztową wszystkich sześciu zeszytów wynosi 9 franków. Zeszyt drugi jest na ukończeniu i wkrótce prenumeratom rozesłanym zostanie.

Rapperswyl, 21 *Lutego* 1882.

Wydawnictwo « *Wieńca Pamiątkowego.* »

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. Reiffa, 9, place du Collège de France.